Rocznik XIX. Kraków, 22 stycznia 1911. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

PISMO CHRZEŚCIJAŃSKIE DLA LUDU POLSKIEGO

Wychodzi na każdą niedzielę.

Wydawca imieniem Komitetu Stanisław Jasiński.

Prenumerata wynosi w Austryi: na rok 4 kor. — Na pół roku 2 kor. W Niemczech na rok 5 kor.

Do innych krajów 6 kor. — Do Ameryki rocznie 2 dol. Numer pojedyńczy 8 halerzy.

Redakcya i Administracya „Nowego Dzwonka": Kraków, ul. św. Tomasza 35.

Czy tylko chłopi winni?

(Drugie słowo o procesowaniu się włościan).

W pierwszym tegorocznym numerze „Nowego Dzwonka" podaliśmy artykulik o procesowaniu się włościan. Na to otrzymaliśmy od jednego z naszych Czytelników kilka uwag, które tu podajemy:

Na podstawie długoletniego doświadczenia — tak pisze nasz Czytelnik — i na podstawie znajomości ludu polskiego w zachodniej Galicyi, śmiem twierdzić, że niesłusznem jest obwiniać włościan z poszczególnych wypadków procesowych, jakoby mieli zamiłowanie do sporów i pieniactwa.

Nie ich to wyłączna wina, że u nas zbyt wiele jest procesów i że one zbyt wiele kosztują, a rodzą dalsze spory i rozbudzają namiętności między ludem. Inne raczej stosunki na to wpływają i każą mieć politowanie dla nieporadności ludu, oraz uszanowanie dla jego żelaznej cierpliwości.

Wieśniak nasz szuka prawdy i sprawiedliwości, broni swej ziemi, choćby jej najdrobniejszego kawałka, bo ona żywicielką jego i ukochaniem. To zaś pięknie świadczy o zaletach chłopa, które bywają niestety często przedmiotem wyzysku, a nie należnego szacunku.

Nie chłopa w tem wina, że u nas księgi gruntowe nie zbyt dawno, ale zbyt pospiesznie, a często przez zbyt młodych i niedoświadczonych sędziów zakładane, mają wiele błędow i niedokładności, że mapy hipoteczne nie są zgodne z rzeczywistym stanem posiadania, że brak nam sędziów, brak rządowych geometrów, ale zato mamy coraz więcej adwokatów i to żydowskich, a nie brakuje kosztownych prywatnych autoryzowanych geometrów.

Nie z chłopskich głów i ust pocho-

dziły krzyki z przed kilkunastu laty o nadmiarze inteligencyi, o zbytnim napływie młodzieży do szkół średnich i wyższych, ale od osób z wysokich stanowisk, które powinny wiedzieć, że stosunki gospodarcze w kraju się mnożą i rozszerzają i że dla utrzymania ich w porządku potrzeba odpowiednich sił i ludzi. Czy to nie smutne, że w pozakrajowych uniwersytetach ogłasza się, iż w Galicyi brak jest kandydatów na sędziów i zachęca się tam młodzież prawniczą do Galicyi?

Nie jest i to zdrowym prądem w społeczeństwie, gdy w niem — jak u nas — zanosi się na to, iż będziemy mieli wnet więcej adwokatów, niż sędziów. Całkiem zaś na opak wygląda, gdy wyższe władze sądowe wysyłają między lud sędziów młodych, niedoświadczonych, którzy dopiero uczą się na skórze chłopskiej, a do sądów kolegialnych, gdzie nad wyrokiem lub uchwałą sądową radzą najmniej trzy głowy, ściąga się już starszych i już na procesach chłopskich wyćwiczonych sędziów.

Nic też dziwnego, że sędzia-młodzieniec nie budzi u stron zaufania, że przed nim bez adwokata boi się chłop stanąć, zwłaszcza, jeżeli jego przeciwnik stawił się z adwokatem. Dalszy z tego wynik, że niema u nas procesu bez zgody, niema wyroku bez apelacyi, niema uchwały bez rekursu. A to wszystko przy ogólnej dziś drożyźnie, a więc i przy podrożeniu pracy adwokackiej zbyt wiele kosztuje.

Większe są jeszcze straty moralne. Ileż to bowiem bijatyk, pijatyk, złorzeczeń i kłótni powstaje z powodu przegranego procesu między stronami i ich krewnymi? Złość z procesu, który zrujnował rodziców, przechodzi na dzieci i wnuków, jątrzy i rozdziela całe rodziny.

Brak tęgiego i doświadczonego sędziego między ludem jest dla niego formalnem nieszczęściem. Któryż z adwokatów dąży zaraz z początku sporu do zawarcia ugody? Prawie żaden. A gdy narosły już sporne koszta u obustronnych adwokatów, ugoda staje się niemożliwą, bo żadna ze stron nie chce swych kosztów opuścić i żadna płacić nie chce. Brną tedy coraz dalej na oślep, ufając często niesumiennym zapewnieniom adwokata, że prędzej mu włosy na dłoni wyrosną, niż przeciwnik proces wygra. Rosną więc ciągle koszta, bo sprawa idzie przez wszystkie instancye sądowe. Całe szczęście, że tych instancyi więcej niema.

Jasnem jest przeto, że dla dobra ludności wiejskiej i wogóle społeczeństwa i państwa, najważniejszą jest rola pierwszego sędziego zaraz przy rozpoczęciu procesu.

Nie dobrze więc jest i nie chłopi temu winni, że rola ta bywa często złożoną w ręce sędziego młodego, słabego i chwiejnego, który po kilkuletniem urzędowaniu, nabywszy doświadczenia i praktyki, opuszcza swe stanowisko, albo z konieczności, albo dla osobistej karyery i idzie do sądu kolegialnego, aby zrobić miejsce znowu następcy młodzieńcowi. Każdy zaś prawie sędzia stara się dostać do sądu kolegialnego, bo gdy zasiedzi się na powiecie, to nie może awansować.

W ten sposób adwokaci i sądy apelacyjne kształcą stan sędziowski dla większych sądów, kosztem sądów mniejszych, chłopskich i spokojnego pożycia ludu. A sądy wyższe narzekają na przeciążenie, bo mnóstwo rekursów i apelacyi mają do załatwienia nieraz w jednej i tej samej sprawie spornej.

Dziwna zaiste gospodarka i całkiem na opak. Sądy powiatowe mają sił mało i zanadto młode. Dawniej młodzieniec kształcił się i dojrzewał co najmniej przez 8 lat w sądzie kolegialnym, zanim

powierzono mu pracę w sądzie powiatowym i to jeszcze pod kierunkiem doświadczonego kierownika.

Wiele byłoby do powiedzenia o przyczynach braku kandydatów do stanu sędziowskiego. Należałoby też zbadać dlaczego to wielu sędziów doświadczonych opuściło swe stanowiska przedwcześnie, bo w 30 roku służby. Posłowie ludowi winni się tem zająć dla obrony interesów ludu.

Stapiński N-ro 3.

»Dobre są złego początki, ale koniec żałosny“. Kiedy p. Stapiński na początku tego roku wydał wojnę ludowym gazetkom katolickim, my wezwanie przyjęliśmy z całą chęcią i oświadczyliśmy w odpowiedzi, że krok za krokiem pójdziemy za p. Jasiem i zawsze wykazywać będziemy złe, jakie on dla chłopskiej sprawy robi.

Wiemy już, jak p. Stapiński, który kiedyś ze socyalistami się całował, został potem lokajem konserwatystów. Kiedy widział, że od nich nic nie zarobi — a narodowi demokraci pokazali mu kapelusz ministra — nawet bez pożegnania wyprowadził się od swoich przyjaciół i poszedł szukać przymierza z nowymi towarzyszami. Pisaliśmy Wam w przeszłym tygodniu kochani Czytelnicy, że wyprawa do Wiednia p. Stapińskiemu zupełnie się nie udała. Nic nie dostał, a wszechpolacy, z którymi chciał się bodaj o prezesurę Koła polskiego targować wręcz mu powiedzieli:

„Nie dorosłeś Jasiu drogi,
Za wysokie to są progi!“

I Jaś z niczem wrócił z Wiednia, a aby się pocieszyć zwołał na gwałt do Krakowa Radę naczelną stronnictwa ludowego.

Zarazem jednak poraz trzeci zmienił swe przekonania. Widząc, że ani z konserwatystów już nic nie wyciągnie, a wszechpolacy za mądrzy na to, aby się dali brać na piękne słówka pana prezesa, ogłosił, że zrywa układy ze wszystkimi, nie chce mieć żadnych przyjaciół, sam poprowadzi stronnictwo ludowe i już z nikim w układy wchodzić nie chce.

Mamy więc nareszcie pana Stapińskiego w trzeciem wydaniu. Pierwsze było konserwatywne, drugie narod. demokratyczne — trzecie? jest niby samodzielne, a właściwie samowolne.

Zapytać trzeba, czy taka polityka wyjdzie chłopom na dobre?

Jeśli p. Stapiński doszedł do przekonania, że chłopi potrafią sami o sobie radzić i siebie bronić, to po pierwsze powinien był do tego przeświadczenia przyjść już dawno, — po drugie w takim razie oszukiwał chłopów, kiedy kazał im raz u stańczyków, to znów u demokratów szukać oparcia. Słowem cyganił ich całkiem ordynarnie i tumanił na to, aby mógł się wysługiwać coraz to innej partyi, od której można było coś utargować.

P. Stapiński chwali się ciągle, że tak dużo dla ludu wiejskiego zrobił. Możeby też zechciał nam kiedy wyliczyć, na czem to „dużo“ polega, bo my ani raz tych zasług doliczyć się nie możemy.

Gwałt — i skandal!

Pisaliśmy w roku zeszłym, iż gmina Turbia uchwaliła nie mieć u siebie żadnej karczmy, bo karczma jest rozsadnikiem wszelkiego złego na wsi.

Na tę piękną i chwalebną uchwałę nie uważało jednak starostwo tarnobrzeskie i wbrew uchwale Rady gminnej nadało w owej gminie koncesyę szynkarską księciu Lubomirskiemu z Charzewic.

Mieszkańcy są tym postępkiem starostwa bardzo zmartwieni i apelują do namiestnictwa, aby ono koncesyę tę cofnęło, bo oni żadnej karczmy nie chcą.

Nader to rzecz smutna, iż starostwo dogadzając księciu chce całą gminę skrzywdzić obalając jej przepiękną uchwałę przeciw karczmie.

Gdy naród do boju wystąpił z żydowstwem,
Panowie „ankiety“ robili,
Gdy naród do boju wystąpił z pijaństwem,
Panowie o karczmy się bili...

O cześć wam panowie — szynkarze
Cóż szkodzi, że naród stroskany!...
Wy macie od rządu znów w darze
Dla niego opilstwa kajdany.

Nasz program.

II.

Ile w kraju jest stronnictw politycznych, tyle mamy i programów. Zanim też przystąpimy do dokładniejszego objaśnienia naszego programu, wyjaśnić chcemy Czytelnikom, co to znaczy ten wyraz „program“. Jak kandydat przyjeżdża na wieś na zgromadzenie wyborcze, a ma mowę, to się powiada „wygłasza swój program“. Jak nowy minister obejmie rządy w państwie, ma pierwszą mowę w Izbie posłów — piszą gazety: „wypowiedział swój program“. Radę gminną lub powiatową wybiera się także na podstawie „programu“. Otóż, co to za zwierz, który wszędzie włazi i swe trzy grosze wsadzi?

Programem zwykle nazywamy zasady, według jakichś ktoś, np. poseł, zapowiada, że działalność swoją pokieruje. Tak więc i stronnictwo polityczne, które ma zamiar w kraju jakąś pracę przeprowadzać w odezwie, czy też innem ogłoszeniu, zapowiada swój program, czyli sposób, w jaki ma ono zamiar dla dobra obywateli pracować. W programie więc ma być zawarte wszystko, co partya jakaś polityczna, czy ludzie mają zamiar działać, robić i przeprowadzać dla dobra obywateli. Oprócz jednak projektów, do których urzeczywistnienia program dąży, ma on jasno zebrane zawierać zasady, na podstawie których praca w programie zapowiedziana, ma być przeprowadzona, czyli określać wyraźnie drogi i środki, jakimi do urzeczywistnienia zamierzonego celu, ktoś dążyć zamierza.

I to jest bardzo ważne. Każdy obywatel, chłop, czy robotnik, musi znać doskonale program, na podstawie jakiego polityczne swe przekonania sobie urabia.

I dlatego sumiennie powinien zastanowić się, zanim oświadczy, że za takim albo innym programem się opowiada.

Aby zaś umieć rozróżnić, który program polityczny jest najsłuszniejszy, musi się mieć pewne sposoby przekonania się o tem, jak należy w programie politycznym tej słuszności i sprawiedliwości dochodzić.

Jakie zaś są te sposoby, zaraz Wam — kochani Czytelnicy — powiemy. Są one bardzo proste. Każdy z nas jest obywatelem, chrześcijaninem, Polakiem. Taki więc program, który ze stanowiska obywatelskiego wychodząc będzie szczerze chrześcijańskim i narodowym, taki będzie tym właściwym programem.

Przedewszystkiem zaś musi być szczerze chrześcijańskim. Wiemy o tem, że są stronnictwa, które zarzucają nam, że przecież można być dobrym protestantem lub żydem, a być dobrym Polakiem; są to nawet stronnictwa w kraju dosyć wielkiem uznaniem się cieszące jak n. p. narodowi demokraci. Stronnictwa te jednak zapominają o tem, że i my protestantów lub żydów od polskości nie odsądzamy, choć co do ostatnich mamy poważne i uzasadnione wątpliwości, ale pragniemy widzieć bronione przedewszystkiem interesy ludności katolickiej. Jeśli wszechpolacy chcą dla żydów pracować, nikt im tego nie broni, nie mogą jednak tej pracy jako obowiązku nikomu narzucać.

My jesteśmy tego zdania, że nasz chłop z dziada pradziada był, jest i pozostanie katolikiem. I jeśli ma należeć do jakiejś partyi politycznej, to tylko do takiej, który szczerze i otwarcie powiada, że jest katolicką i spraw wiary katolickiej broni. Nie wystarczy, że to tam gdzieś na zjeździe partyjnym się powie, że o tem się w gazetce czasem napisze. Rycerze Krzyżowi, którzy w średnich wiekach szli walczyć za Wiarę św. do Ziemi św. piersi swe znaczyli znakiem Krzyża św. i tem się szczycili. Na chrzcie św. każdego z nas ksiądz namaszcza na czole Krzyżem św., przecież nie na to, aby potem wiarę naszą schować tylko w ciasne kółko rodzinne, ale przeciwnie na to, aby każdy z nas stał się w całem swem życiu rycerzem Chrystusa Pana, i na podstawie prawd wiary, kierował swe czyny w polityce, życiu społecznem i. t. d. Także i partya polityczna, która szczerze służy sprawie chrześcijańskiej, ma mieć odwagę śmiało, to już w swem nazwaniu wypowiedzieć i nazywać się otwarcie partyą chrześcijańską. Z politycznych partyj w naszym kraju tylko my jedni — chrześcijańscy demokraci — odwagę tę mamy i otwarcie do naszych zasad się przyznajemy.

Dlaczego zaś uważamy, że przedewszystkiem należy być dobrym katolikiem, a dopiero na drugiem miejscu stawiamy sprawę dobrego patryotyzmu, wytłomaczymy w następnym artykule.

Listy do Redakcyi.

Z Andrychowa. Szanowna Redakcyo! Notatka umieszczona w „Nowym Dzwonku“ z 8 stycznia str. 8 w dziale „Nowiny“ brzmiąca: „Śmierć pod kołami pociągu“ potrzebuje jeszcze pewnego objaśnienia i przestrogi:

We wigilię Bożego Narodzenia r. z. pociąg przychodzący do Andrychowa na godz. trzy na piątą wieczorem, przejechał chłopaka 19 letniego z Inwałdu nazwiskiem Najbora. Na drugi dzień t. j. we święto Bożego Narodzenia dopiero trupa znaleziono. Nie chcę tu bronić dyrekcyi kolejowej, bo prawdziwym skandalem w stosunkach naszych galicyjskich, jest urządzenie torów kolejowych wśród krzyżujących się dróg i lasów. Ciągle czytamy o jakichś wypadkach śmiertelnych, z powodu nie postawienia „rampy“ lub zapory przy drodze przeżynanej przez tor kolejowy i za te wypadki zarząd kolei jest bezwzględnie odpowiedzialny...

Inna rzecz jeżeli ktoś lekceważy sobie wszelkie przepisy i ostrzeżenia i gospodaruje sobie po torze kolejowym jak szara gęś. Po torze chodzić nie wolno! zapisują występnych żandarmi, karzą Starostwa — czy to co pomoże? Wcale nic.

We wspomnianym wypadku gościniec biegnie równolegle do toru kolejowego, może o jakie 20 do stu kroków, ale chłopak niosący mleko do miasta wstydził się może iść gościńcem, szedł sobie torem i to jeszcze środkiem toru prawie, — przy zawierusze jaka panowała w wieczór wigilijny nie zasłyszał za wiatrem pociągu i padł ofiarą.. kto jednak winien? Czy dyrekcya kolei — zaprawdę nie; — on sam.

Niechże ten wypadek, który żałobą okrył rodzinę zacną i dobrą, ojca pracowitego i uczciwego, w samą wigilię — niech odstraszy i przestrzeże wszystkich tych, którzy lekceważą sobie zakazy kolejowe i nieostrożnie chodzą torami i mostami kolejowymi. Z.

Z Rzyk (koło Adrychowa) piszą nam: Za inicyatywą i staraniem ks. Karola Gelaty odbyło się tutaj dnia 26 grudnia z. r. oraz 6 stycznia b. r. przedstawienie „Jasełek“ p. t. „Epifania“, jakoteż obrazka religijnego p. t. „Miłosierdzie“ osnutego na tle wigilii do Bożego Narodzenia, grane przez dzieci szkolne.

Każdym razem obszerna sala szkolna była szczelnie wypełniona. Tak gra, jak i żywe obrazy wypadały ku ogólnemu zadowoleniu. W czasie przerw przegrywała muzyka miejscowa.

Tak w przygotowaniu jak i w urządzeniu przedstawienia wielce się zasłużyło tutejsze nauczycielstwo, jak p. Wł. Podoba, kierownik, pp. Aleksandra i Marya Szczerskie, L. Babińska, Fr. Zięba, którzy rozumiejąc dobrze swe zadanie wychowawcze, niezmordowanie pracowali i dokonali dzieła, którem się kształci rozum dzieci i uszlachetnia serca, a które musi się podobać każdemu.

Czysty dochód w kwocie 100 kor. przeznacza się częścią na ubogie dzieci, częścią na koszta mającej się odbyć w lecie wycieczki dzieci szkolnych do Krakowa.

Kronika kościelna.

Z Rzymu. W odpowiedzi na pismo hołdownicze przesłane przez Biskupów austryackich Ojcu świętemu, odpowiedział Ojciec św. osobnym listem, w którym dziękuje Biskupom za dowody czci i miłości okazane Mu w wielkim smutku, jakim Go napełniają różne wydarzenia skierowane przeciw Kościołowi w całym świecie

Kollegium Kardynałów. Po śmierci Kardynała Segmy, który zmarł niedawno, pozostaje w świętem Kollegium 20 miejsc wolnych. Z pośród 21 Kardynałów, mieszkających w Rzymie, którzy bezpośrednio pomagają Ojcu św. w rządach Kościołem, wielu jest słabowitych; dwóch przekroczyło już 80 rok życia, siedmiu dawno już skończyło 70 lat, a wielu jest jeszcze w pełni sił i zajmuje się z całą energią interesami Kościoła.

Gdy Pius IX. obejmował rządy, było w św. Kollegium 62 Kardynałów; z tego 30 mieszkało w Rzymie, 17 w ówczesnem państwie papieskiem, a 8 w innych miastach we Włoszech. W owym czasie było więc trzy czwarte Kardynałów zgromadzonych około osoby Papieża; liczba, która stopniowo coraz się zmniejszała.

Przy wyborze Piusa X. było 28 Kardynałów kuryalnych, zajętych przy różnych papieskich urzędach w Rzymie, a obecnie liczba ich zmalała do 21. Wiadomem jest, iż teraźniejszy Ojciec św. orzekł przed paru laty, że tylko około 18 Kardynałów ma być czynnych w różnych rzymskich kongregacyach, sądach i t. p. a inni członkowie św. Kollegium mają rozwijać swą działalność w całym świecie katolickim. Dziś jest to już osią-

gnięte w praktyce i dlatego niema zdaniem Ojca św. żadnej potrzeby zwiększać liczby Kardynałów kuryalnych. Na 50 dziś istniejących Kardynałów jest 29 Włochów, a 21 z innych narodowości.

Duchowieństwo — a organizacye gospodarcze. Książę-Biskup w Lublanie (w Krainie) Antoni Bonawentura Jeglicz wydał do duchowieństwa dyecezyalnego oświadczenie, że nie tylko nie zakazuje, ale o w s z e m p o l e c a k a p ł a n o m zakładanie i popierania różnych stowarzyszeń gospodarczych. Duchowni nie powinni tylko obejmować godności kasyerów w instytucyach pieniężnych. Atoli i na to Biskupi mogą pozwolić, jeżeli uznają w poszczególnych wypadkach potrzebę udziału duchowieństwa w kierownictwie tych stowarzyszeń.

Biskup Jeglicz uda się w tym jeszcze miesiącu do Rzymu i przedłoży Papieżowi specyalne życzenie w sprawie zmiany niektórych postanowień dekretu papieskiego dla dyecezyi lublańskiej.

Język ruski w cerkwi. Katecheci grecko-katoliccy szkół średnich odbyli niedawno zjazd we Lwowie i uchwalili szerzyć odmawianie papierza przez młodzież szkolną i lud w przekładzie z języka cerkiewnego na język ukraiński. Przeciwko tej nowości z protestował katecheta X. Dorożyński z obozu staroruskiego, ale ogół katechetów ruskich oświadczył się za wprowadzeniem języka ukraińskiego do wszystkich nabożeństw w cerkwi, czego początkiem mają być przekłady poprzednich modlitw na język ukraiński. A więc i do cerkwi wejdzie już wnet polityka.

Rząd rosyjski przeciw dekretom papieskim. Prezydent ministrów Stołypin wydał do Biskupów rzymsko-katolickich w Rosyi okólnik z przypomnieniem, że wszelkie zarządzenia i dekrety papieskie tylko wtedy obowiązują katolików w Rosyi, gdy zostaną ogłoszone za pośrednictwem ministerstwa spraw wewnętrznych. Ponieważ zaś najnowsze dekrety papieskie o usuwaniu proboszczów, o przysiędze przeciw modernistom i inne nie zostały z Rzymu nadesłane do ministerstwa wspomnianego, więc one nie obowiązują w Rosyi. Osoby, któreby czyniły zadość tej encyklice papieskiej i składały przysięgę antymodernistyczną, pociągane będą do surowej odpowiedzialności.

Biskupi rzymsko-katoliccy w Rosyi odnieśli się wobec tego do Rzymu o wskazówki, jak się mają zachować.

Z Rady państwa

Po dłuższej przerwie zebrała się we wtorek 17 b. m. Izba posłów na obrady. Zdawało się prawie wszystkim że po zerwaniu w Pradze porozumienia między Niemcami a Czechami, Izba nie będzie mogła długo radzić. W ostatniej chwili, kiedy już prezydent gabinetu bar. Bienerth miał cesarzowi przedłożyć listę nowego gabinetu ministeryalnego do zatwierdzenia, telegramy doniosły, że cała sprawa rozbita, że nowego rządu nie będzie. Udało się jednak nowy gabinet utworzyć i na pierwszem posiedzeniu parlamentu bar. Bienerth przedstawił w obszernej mowie zamiary nowego rządu.

Przedewszystkiem więc jego staraniem będzie zaprowadzenie ładu i zgody państwie; nowy rząd chce doprowadzić do zgody między Czechami a Niemcami i w tym celu Cesarz zamianował namiestnikiem Czech hr. Thuna, byłego prezesa ministrów, który znając dobrze stosunki w Czechach, ugodę tę będzie umiał przeprowadzić. Dalej rząd zamierza walczyć przeciw drożyźnie mięsa. Nastąpi to zaś przez podniesienie chowu bydła, na który to cel rząd nie będzie skąpił pieniędzy. W tej sprawie rząd austryacki porozumie się z rządem węgierskim i razem będą pracować.

Zapowiedział także prezydent gabinetu, że rząd zamierza powiększyć i ulepszyć koleje austryackie. Oj to! to! U nas w Galicyi zdałoby się, aby więcej kolei pobudowano, a przedewszystkiem, aby rząd dał lepsze i czyściejsze wagony. Zawsze wszystko to, czego w Austryi już nie chcą, do Galicyi się wysyła i każą nam z tych ochłapów być zadowoleni. Mamy naszego ministra kolejowego Polaka, dra Głąbińskiego, spodziewamy się, że on zechce o biednej Galicyi lepiej pamiętać.

W dalszym ciągu mówił bar Bienerth o sprawie budowy kanałów. Oświadczył on, że rząd uważa też za swe zadanie starać się o najrychlejsze przedsięwzięcie odpowiedniej czasowi rewizyi ustawy o budowie dróg wodnych z r. 1901, o ile ona z przyczyn finansowych lub technicznych w obecnem brzmieniu okazała się nie do przeprowadzenia. Przytem rząd będzie się starał, aby w tych ramach uwzględnione zostały słuszne żądania wszystkich interesowanych krajów, a między temi także życzenia i potrzeby utworzenia komunikacyi wodnej w Galicyi. Jest to wprawdzie bardzo krucha obietnica, bo rząd zapowiada, że dopiero zmieni ustawę a potem ją wykona,

ale zawsze przecież mamy przynajmniej tę pewność, że rząd wogóle chce kanały budować, podczas gdy przedtem zupełnie ich nie chciał.

Po przemówieniu prezesa gabinetu, składały stronnictwa swoje oświadczenia, jak będą nowy rząd popierać.

Niemieccy radykali nie chcą nowego rządu uznać i dlatego też nie obiecują go popierać. Podobnie oświadczyli i socyaliści, którzy wprost zagrozili baronowi Bienerthowi najostrzejszymi środkami walki przeciw niemu,

Natomiast i chrześcijańsko - społeczni posłowie i Polacy będą użyczali swej pomocy rządowi.

Z kraju i ze świata.

Spis ludności a żydzi.

Jak wiemy, z końcem ubiegłego roku odbył się w całej Austryi spis ludności. I u nas także wszyscyśmy się zapisywali na kartach spisowych, aby można obliczyć ilu nas jest Polaków a ilu Rusinów w Galicyi. Dotychczas zapisywali się u nas żydzi zawsze albo jako Polacy, albo jako Niemcy wreszcie jako Rusini. W tym roku jednak nagle żydzi poczuli się wielkimi patryotami żydowskimi. Narobili wielkiego gwałtu w całej Galicyi, zwoływali wiece, na których radzili po niemiecku, a wkońcu postanowili, aby przy spisie ludności nie pisać, że mówią po polsku lub rusku, ale że mówią po „żydowsku". Nareszcie więc wylazło szydło z worka. Dotychczas żydzi zawsze opowiadali, że są Polakami, kłaniali się nizko Polakom, brali od nich szynki i sprzedawali wódkę. Póki Polacy dali im się za nos wodzić, póty żydkowie byli wielkimi patryotami. Gdy teraz nareszcie postanowiono ich z szynków powyrzucać, gdy coraz bardziej zaczyna się cała nasza ludność przekonywać, że żydzi grabili Galicyę przez szereg lat i od nich ze wstrętem się odwraca, pokazali teraz właściwą swą twarz i ogłosili się tylko żydami i to narodem żydowskim. Zerwali tem samem wszelkie węzły łączące ich ze społeczeństwem polskiem.

Podczas spisu w Krakowie, 7000 żydów zapisało w kartach spisowych, że mówią tylko po żydowsku, we Lwowie zrobiło to samo przeszło 30 tysięcy. A więc już nie jednostki, ale cała masa żydowska wystąpiła ze społeczeństwa polskiego.

Chwała Bogu! nareszcie może ci, co dotychczas wierzyli, że u nas są żydzi Polacy, przekonali się, że takich u nas niema, i że żydów musimy uważać za takich samych natrętnych przybyszów, jak np. Niemców, albo Moskali na naszej polskiej ziemi.

Jest to dobra nauczka, którą powinniśmy sobie wszyscy dobrze zapamiętać.

Austro-Węgry.

(*Z Koła polskiego*). Równocześnie z mianowaniem dotychczasowego prezesa Koła polskiego Dra Głąbińskiego ministrem kolejowym, Koło polskie zostało osierocone. Musi być wybrany nowy prezes Koła. Godność ta ma bardzo wielkie znaczenie polityczne, to też każde stronnictwo chciałoby mieć swojego człowieka prezesem. A ponieważ w Kole polskiem wiele jest stronnictw, więc też i wielu jest kandydatów. Chciał tego zaszczytu dla siebie p. Stapiński, ale mu wszyscy wręcz powiedzieli, że nie mogą go wybrać, bo... za mało umie. Demokraci najpierw ogłosili pos. Stwiertnię kandydatem, później ogłoszono kandydaturę Dra Germana. Kiedy jednak pokazało się, że jeden i drugi nie będzie miał za sobą większości głosów przy wyborze, jako kandydata na prezesa Koła postawiono posła **Dra Łazarskiego** z Białej, który też został prezesem wybrany.

(*Reforma wyborcza do Sejmu galicyjskiego*). We Lwowie zebrała się 16 b. m. komisya dla reformy wyborczej sejmowej, aby wybrać nowego prezesa i sprawozdawcę projektu. Prezesem wybrano prezydenta m. Krakowa Dra Lea, a sprawozdawcą konserwatystę Dra Starzyńskiego.

Mizerna to będzie reforma wyborcza, skoro stańczyk będzie jej ojcem.

Z innych krajów.

Niemcy.

(*Proces o rozruchy ludowe*). W zeszłym tygodniu zapadł wyrok na oskarżonych w głośnym procesie moabickim, który trwał z górą cztery tygodnie. W procesie tym chodziło o ukaranie tych, którzy swego czasu wywołali groźne rozruchy w Berlinie, które trwały kilka dni, w czasie których przyszło do wielkich zaburzeń między policyą a tłumem berlińskim. Jeden z oskarżonych dostał 2 i pół roku więzienia, reszta począwszy od 6 miesięcy i niżej, kilku uwolniono.

Podczas procesu wykazało się, że policya berlińska także bez winy nie była. Świadkowie zeznali pod przysięgą, że policya zupełnie bez najmniejszego powodu atakowała ludzi spokojnych i mocno ich poturbowała. Wogóle podczas rozruchów policya za wiele sobie pozwalała, lecz sędziowie tłómaczyli policyę, że była zanadto rozdrażniona wyzywającą postawą tłumu. Co do wyroku, to prasa wolnomyślna i socyalistyczna nie jest z niego zadowolona i podnosi, że był on za ostry. Sprawa ta nie prędko w Niemczech przycichnie, zwłaszcza, że dużo policyantów otrzymało ordery i że kanclerz na posiedzeniu sejmowem stanął w obronie policyi berlińskiej.

Królestwo Polskie.

(*Syoniści przeciw Polakom*). Warszawskie pismo żydowskie „Hazman" nawołuje żydów

do tępienia spółek polskich. Gazeta uważa, iż niewynajmowanie sklepów spółkom, jak to czynią żydzi w małych miasteczkach pod grozą wyklinania przez rabinów, jest niewystarczające: „Czy możemy wytępić sklepy współdzielcze? Na to pytanie musimy dać odpowiedź przeczącą. Jeżeli jednak nie możemy ich wytępić, to mamy możność osłabienia ich siły. A to w ten sposób, żeby hurtownicy, sprzedający towary sklepom współdzielczym, przestali raz na zawsze udzielać im kredytu“. Stwierdziliśmy, ze w wielu miejscowościach żydzi wyłącznie są hurtownikami, od których Polacy nabywają towary. „Hazman“ oburza się, iż hurtownicy udzielają im kredytu, jedynie na zasadzie podpisu księdza, dając w ten sposób sklepom możność istnienia. Gdy żydzi — pisze dalej — przestaną im kredytować, a sklepy będą nie mogły istnieć i jeden za drugim upadnie; jeżeli zaś będą chciały sprowadzać towary ze stron dalszych, to koszta przewozu będą zbyt wysokie i spółki pobankrutują.

Anglia.

(*Zmiana konstytucyi*). Z Londynu nadchodzą wiadomości zapowiadające zasadniczą zmianę angielskiej konstytucyi, mianowicie mają być utworzone odrębne ciała prawodawcze dla Anglii, Irlandyi, Szkocyi i Walii. Oprócz tego istniałby nadal parlament centralny, w którym także kolonie angielskie byłyby reprezentowane i w ten sposób ujawniałoby się na zewnątrz angielskie państwo. Plan ten polegać ma na porozumieniu i kompromisie konserwatystów i liberałów.

Samodzielność poszczególnych części państwa ma być zadokumentowana symbolicznie aktem, ktńry od średnich wieków poszedł w zapomnienie, mianowicie przez koronowanie syna króla na księcia Walii.

Portugalia.

(*Przed nową rewolucyą*). Co się dzieje w stolicy portugalskiej, o tem dziś się nie ma jasnego poglądu. Tymczasowy rząd republikański zapewnia, że panuje spokój w kraju, ale fakta temu przeczą. Łatwo było monarchię usunąć, ale trudniej jest teraz sprawować rządy. Wciąż nadchodzą wiadomości z Portugalii, wskazujące na niepewność położenia. Strejk różnych robotników wciąż się rozszesza i stwarza położenie nieomal bez wyjścia. Zdaje się, że rząd republikański za wiele przyobiecał, a tego teraz nie może dotrzymać.

Wybuchł przedewszystkiem olbrzymi strejk kolejarzy, co uważają za początek rewolucyi w całym kraju. Liczbę strejkujących kolejarzy obliczają na przeszło 40 tysięcy. Przyłączają się do strejku obecnie i przedsiębiorstwa prywatne. — W Lizbonie panuje wielkie wzburzenie. Rząd obawiając się rewolucyi, obsadził wiernem wojskiem budynki publiczne.

NOWINY.

Mięso z Argentyny otrzymał wreszcie w połowie tego miesiąca Kraków. Na razie niema obawy, aby to mięso zaszkodziło co naszym rolnikom, jeżeli tak rzadko będzie sprowadzane i w tak małej ilości.

Teraz np. sprowadzono 7 tysięcy 500 kilo, co jest drobnostką prawie, gdy się weźmie na uwagę — ilość mieszkańców Krakowa dochodzącą czy przechodzącą 160 tysięcy osób. Powtóre niewiele ono tańsze od mięsa galicyjskiego. Rzeźnicy krakowscy sprzedają mięso wołowe z części przedniej po 1 kor. 48 hal., z tylnej po 1 kor. 60 hal. — zaś mięso argentyjskie kosztuje 1 kor. 32 hal. i 1 kor. 52 hal. Następny transport ma przyjść dopiero 10 lutego. Gdyby więc Krakowianie chcieli jeść tylko argentyjskie mięso — toby musieli czekać przez cały znowu miesiąc i przez ten czas nie jeść mięsa.

Kradzież na Wawelu W zeszłym roku usiłował jakiś niewyśledzony dotąd opryszek okraść w katedrze na Wawelu ołtarz z cudowną figurą Ukrzyżowanego Pana Jezusa. Teraz 13 stycznia doniesiono policyi o podobnej kradzieży.

Złodziej wdrapał się na ołtarz i na obrusie pozostawił odciski nóg. Zapomocą drabinki kościelnej albo gasidła zdarł z ołtarza dwa wota. Pod lewą ręką Chrystusa zabrał wiszący tam na złotym łańcuszku większy zegarek. Łańcuszek przerwał się i część pozostała na ołtarzu. Pod prawą ręką wisiał mniejszy zegarek także złoty, który złodziej zabrał.

Tiulowa zasłona krzyża jest nietknięta. Istnieje przypuszczenie, że złodziej dostał się do katedry przed zamknięciem jej wieczór i ukrył się. Są także pewne poszlaki, że był to jakiś domowy złodziej, gdyż wybrał rzeczy cenniejsze, a wotów nawet niżej wiszących mniejszej wartości nie ruszył. Śledztwo w toku.

W sprawie wychodźców do Argentyny. Polskie Towarzystwo emigracyjne w Krakowie wysłało do Argentyny p. Romana Jordana, aby ten zbadał, czy i na jakich warunkach dałoby się wysyłać do Argentyny naszych robotników rolnych po tutejszych żniwach, aby ci wracali na wiosnę po ukończeniu żniw w Argentynie, które tam przypadają w czasie naszej zimy.

Napad hajdamacki. Dnia 8 stycznia w czasie otwarcia Czytelni polskiej w Horodyłowie (w pow. złoczowskim), napadła na Czytelnię banda hajdamaków, prowadzona przez studentów ukraińskich celem rozbicia Zgromadzenia. Tylko taktowi i energii delegatów Towarzystwa Szkoły Ludowej ze Złoczowa zawdzięczyć należy, że nie przyszło do rozlewu krwi.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY I NAUKOWY.

Śnieżyca.

Zahuczały, zaświstały
Wichry w srebrny róg:
Leci, leci tuman biały
Aż na chaty próg.

Na tej chaty próg lipowy,
Co ochrania nas,
Co otula nasze głowy
W złej śnieżycy czas,

A ja stoję u okienka,
A ja patrzę w dal —
Milknie, cichnie ma piosenka,
Serce chwyta żal...

Oj, niejedna tam sierota
Na tem zimnie drży,
Wiatr chuściną biedną miota,
A mróz ścina łzy.

O, ty chato nasza droga,
Rozszerz ściany swe,
Pójdź sieroto, dziecię Boga
My utulim cię.

Skazany.

Obrazek z przeszłości Jasnej Góry.

Było to w roku 1702, gdy August II Sas, pomagając Rosyi w wojnie z Karolem XII, królem szwedzkim, wywołał najazd tegoż na Polskę. Karol zdobył Warszawę, Kraków i zrzucił z tronu Augusta. Niebawem Staisława Leszczyńskiego znaczna część narodu za poparciem króla szwedzkiego w roku 1705 panującym uznała. W tym też roku został on ukoronowany na króla polskiego, gdy właśnie wielki ten wojownik szwedzki, pobiwszy Rosyan i stronników króla saskiego Augusta II w Polsce, oraz wojska jego w Saksonii, zmusił go do zrzeczenia się tronu polskiego. Augusta zaś popierała Rosya, mianowicie cesarz jej Piotr I.

Niedługo jednakże dobry i światły Stanisław Leszczyński panował w Polsce, bo wszystkiego lat sześć niecałe i to jeszcze trwały przez ten czas zamieszki w kraju: jeden szedł do „Sasa", a drugi do „lasa", jak to orzekło ówczesne przysłowie.

Przyczyną upadku Leszczyńskiego stała się przegrana bitwa z Rosyanami pod Połtawą, w której Karol XII niebacznie się posunąwszy za rzekę Dniepr, nie otrzymał na czas posiłków i poniósł doszczętnę klęskę w r. 1709.

Wtedy to Stanisław Leszczyński, napierany przez wojska saskie i rosyjskie, musiał tron porzucić po krótkich walkach i kraj opuścić w roku 1710. Poczem wypłynął znowu na wierzch August II Sas i na nieszczęście nasze długo w Polsce panował. Sam lubieżny, rozpustnik i wielki miłośnik trunków, rozplenił u nas te same klęski społeczne, a nie dbając wiele o Polskę, ale jedynie o swoją Saksonię, stał się dla Polski niedobrym i zdradliwym ojczymem. Urosło też wtedy u nas przysłowie: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa".

Otóż, gdy znowu w roku 1710 Sas zapanował, warownia jasnogórska została obsadzona załogą żołnierską z jego ramienia. Załogę tę jednak składali Polacy, głównie piechota, a w częśći konnica.

Twierdza Jasnogórska, wsławiwszy sie wiekopomną obroną od Szwedów za sprawą przesławnego przeora OO. Paulinów ks. Kordeckiego, nie poddała się i teraz jenerałom Karola XII, który wprowadził na tron Piasta — Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, męża światłego i prawego i nie otworzyła bram swoich w czasie dwóchkrotnych oblegań.

Twierdza miała wtedy mury obronne, wyższe niż je teraz widzimy, gdy zostały w roku 1813 przez wojsko rosyjskie

mocno obniżone, a bastyony zburzone i szańce z okopami zrujnowane, czego ślady dotąd jeszcze widzimy. Wieża też jasnogórska nie wyglądała jeszcze w czasie wojny sasko - szwedzko - rosyjskiej i walki domowej tak wspaniale, jak dopiero w późniejszym czasie (1713 r.), wzniesiona ozdobnie, mimoto wraz ze strzelnicami i basztami dopełniała poważnej obrony. Piechota załogi wynoszącej kilkuset ludzi, mieściła się w dziedzińcowych zabudowaniach klasztoru, a konnica w stajniach pod wałami i w tak zwanym arsenale, który odnowiony dotychczas w dobrym znajduje się stanie.

W każdym razie warownia Jasnogórska, jako punkt ważny, strategiczny, była w owych czasach strzeżona, a miała też do obrony armaty na wałach i bastyonach.

W załodze owej za króla Sasa, Augusta II, między innymi, znajdował się młody jeszcze żołnierz szeregowiec, niejaki Kazimierz Kozłowski i nieco od niego starszy sierżant Jakób Komorowski. Kozłowski był Kurpiem z Puszczy Myszenieckiej w ziemi Ostrołęckiej, synem bartnika, którego zagroda znajdowała się w „półborku“ nad rzeczką Omulewem, wpadającą do Narwi.

Należał on ze wszystkiemi Kurpiami, bitnymi i celnymi strzelcami do stronników Augusta II Sasa, któremu, jako prawowicie obranemu królowi, postanowili być do końca wiernymi, uważającymi protestanckich Szwedów, jako heretyków, którzy naszej katolickiej wiary nie uszanowali. Był zatem i Kozłowski przeciwnikiem w wojnie domowej Karola XII, który to 19-letni nieustraszony król i biegły wódz, pobiwszy wpierw Duńczyków i Rosyan, teraz zabrał się do Sasa. Sas pomagając Rosyi w sporze o Inflanty, wplątał siebie i część szlachty polskiej w niepotrzebną i krwawą wojnę, z młodocianym, walecznym królem szwedzkim.

Ten, pomimo klęski poniesionej od dzielnych Kurpiów w lasach myszenieckich, których przezywał „chłopami bez butów“, pobiwszy wkrótce mniejszemi siłami wojsko saskie wraz z polskiemi pułkami pod Klissowem, a potem rozbiwszy doszczętnie armię Augusta II. w Saksonii, zrzucił go z tronu polskiego, jak się to nadmieniło, swą opieką dopomógł do wybrania przez szlachtę na Woli pod Warszawą królem owego Stanisława Leszczyńskiego, wojewodę poznańskiego, który też włożył na się koronę w tejże Warszawie.

Ciąg dalszy nastąpi.

Dwie legendy z okolic Betleemu

W Ziemi świętej istnieje wiele podań i legend, które przechodzą z ust do ust z dziadka na rodziców, ich dzieci i wnuki. Przytoczymy dwie legendy, jakie znajdują się wśród ludu w pobliżu Betleemu.

Przy gościńcu prowadzącym z Jerozolimy do Betleem pokazują po lewej stronie drogi niedaleko już samego miasteczka tak zwane pole grochowe, zapełnione drobnymi kamieniami. Opowiadają, że Pan Jezus przechodząc tą drogą zapytał gospodarza, który siał zboże:

— Co siejesz człowiecze?

— Kamienie, odpowiedział niegrzeczny siewca.

— Niechże ci zejdą kamienie, rzecze Pan Jezus.

Od tego też czasu rola pokryła się licznymi, drobnymi kamieniami.

Druga legenda jest następującej treści:

W środku wioski, niedaleko Betleem, znajduje się studnia cysterną Najśw. Panny Maryi nazwana. Mówią, że Najśw. Panienka przechodząc tędy była bardzo spragnioną z powodu upałów i nużącej drogi. Jakiś człowiek czerpał właśnie wodę z cysterny (studni). Najśw. Panna Marya prosiła go, żeby jej dał się napić. Na to rzekł nieuczynny człowiek wskazując na głęboką cysternę, żeby się z niej wody napiła. Najśw. Panienka nic nie mówiąc zbliża się do owej cysterny a woda podnosi się ze spodu po sam wierzch tak, że mogła się i bez naczynia napić i swe pragnienie ugasić. Woda potem znów opadła na dno cysterny.

Taka treść owych legend, lecz zawierają one naukę moralną dla nas.

Jak każdemu wiadomo, nie wolno nigdy, nawet w żarcie tak kłamać. Kłamstwo jest grzechem, za który Bóg kiedyś ukarze, jak ukarał owego kłamliwego siewcę, bo rola zamiast zboża wydała mu kamienie. Gdy człowiek uprzejmy przechodzi koło ludzi pracujących w polu, pozdrawia ich naszym pięknym zwyczajem: „Szczęść Boże!“ lub „Daj Boże szczęście!“ Za co ludzie zapewne uprzejmie podziękują, odpowiadając: „Bóg zapłać!“

Druga legenda przypomina nam, że jeżeli niegrzeczni i nieuczynni ludzie przysługi nam odmawiają, to Bóg o nas nie zapomni, pamiętać będzie nawet o pokarmie i napoju naszym. Widzimy to przecież z życia Pana Jezusa, który w cudowny sposób rozmnożył chleb i nim nakarmił tysiące ludzi a za kubek zimnej wody podanej w imię Jego ubogiemu przyrzekł zapłatę,

Oto znaczenie dwóch powyższych legend. *X. G.*

O obowiązkach rodziców względem dzieci.

Ciąg dalszy.

Rodzice nie powinni zatem odkładać wychowanie do późuiejszego czasu, może do czasu, w którym dzieci zaczną uczęszczać do szkoły, nie powinni też tego wychowania pozostawić wyłącznie szkole. Wychowanię nie polega na samem tylko przyswajaniu sobie i pomnażaniu wiadomości: ono obejmuje kształcenie wszystkich władz duchowych i uszlachetnienie serca. Na to nauka w szkole nie wystarcza.

Wielka liczba dzieci szkolnych i ograniczony czas tej szkolnej nauki nie pozwalają nauczycielowi i katechecie i przy najlepszej checi, poświęcić każdemu dziecku z osobna potrzebnego czasu i uwagi, jeżeli zatem rodzice sami nie przyłożyli się poprzednio do należytego wychowania swoich dzieci, a szczególnie jeżeli nie położyli fundamentu religijnego, natenczas szkolne wychowanie mimo trudu i poświęcenia ze strony nauczycieli i katechetów pozostanie najczęściej bez trwałej dla dziecka korzyści.

Szkoła powinna wspólnie z domem rodzicielskim pracować nad wychowaniem dzieci, ale pierwszymi nauczycielami i wychowawcami swych dzieci powinni być rodzice. Rodzicom to Bóg powierzył, aby je jako drogocenne klejnoty chowali, strzegli i pielęgnowali. Na łonie matki powinno dziecko odebrać pierwszą wiadomość o Bogu i o głównych prawdach wiary św., tutaj powinno pierwszego nauczyć się paciorka; ojciec powinien uczyć swe dzieci, jak oczy i serca podnosić do Stwórcy i Pana tego świata; od gorącego serca rodziców ma się w sercu dziecięciem płomień miłości Boskiej zapalić.

Jak tylko w dziecku rozum się obudzi, powinni je rodzice wprawiać i uczyć, jak należy budzić w duszy dziecięcia bogobojność, to jest ową miłość ku Bogu połączoną z bojaźnią obrażenia tego, wszystko-wiedzącego, Najświętszego i Najmiłościwszego Ojca, a na tej bojaźni Bożej powinna troskliwość rodzicielska ugruntować prawdziwe szczęście swych dzieci tutaj i w wieczności.

Wszystko co dobre i święte należy głęboko do serc młodocianych zaszczepiać, aby tam zapuściło korzenie i stało się ich własnością, którejby im w późniejszem życiu nic wydrzeć nie potrafiło. Tak to powinna miłość rodzicielska z niewinnej duszy dziecięcia utworzyć piękną świątynię, przeznaczoną na mieszkanie Boga, a ozdobioną uczuciami miłości, wdzięczności, uszanowania i synowskiej ufności.

Nawet w takim razie, gdy okoliczności wymagają, aby dzieci wyprawić z domu i cudzej polecić opiece, powinni rodzice staranny w wychowaniu dzieci brać udział, osobiście się niem zajmować, o ile podobna najtroskliwiej nad niem czuwać i główne jego kierownictwo w swem ręku zatrzymać.

To jest najświętsze ich prawo, którego im nikt wziąć nie może — to zarazem nieodzowny ich obowiązek, z którego ich nikt zwolnić nie może.

Podstawą wychowania jest, jak się wyżej powiedziało, religia i bojaźń Boża.

Oby rodzice głęboko wpajali do serc owe słowa, które Tobiasz synowi swojemu podał jako prawidło cnotliwego żywota: „Przez wszystkie dnie żywota twego miej na pamięci Boga, a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana Boga naszego. Błogosław Boga na każdy czas, a proś Go, aby drogi twoje prostował, a wszystkie rady twoje, niech w Nim przebywają“.

Dzieci należy do tego przyzwyczajać, aby wszystkie swoje myśli, słowa i uczynki do przykazań Boskich stosowali i aby wypełnianie obowiązków nauczyli się uważać za potrzebę i nieodzowną konieczność, od której żadną miarą uchylić się nie wolno.

Pomiędzy cnotami, które wcześnie należy zaszczepiać i pielęgnować w duszy dziecięcej, najprzedniejsze jednak miejsce zajmować powinna niewinność.

Bez cnoty niewinności wszystkie inne dary i zdolności są blichtrem. W Sakramencie chrztu św. odrodziło się dziecię na duszy, a świeża, młodziutka latorośl zazieleniła się i zakwitła na owej świętej winnej macicy, którą jest Chrystus Pan.

Rodzice chrześcijańscy powołani są do hodowania tej niebieskiej latorośli, aby za Boską pomocą i błogosławieństwem kiedyś dojrzała i owoc przyniosła. Nad tą niewinnością dziecięcia powinno oko rodzicielskie starannie czuwać, aby jej nie skaził jad grzechu. Należy przeto troskliwie pielęgnować w sercu i w życiu dziecka zamiłowanie skromności, i to nie tylko ze względów przyzwoitości, lecz szczególnie z powodów religijnych; należy wszystkiego unikać i wszystko z przed oczu dzieci usuwać, coby mogło obrazić wstydliwość i splamić czystą jak zwierciadło ich duszę. Ztąd też powinni rodzice pilnie strzedz swoje dzieci od wszelkiej złej i zatrutej strawy duchowej i nie powinni cierpieć w swoim domu żadnej książki ani żadnego pisma, któreby mogły wystawić na szwank niewinność i obyczajność dzieci.

Dalsze staranie rodziców powinno zmierzać do tego, aby w sercach dzieci zakorzeniło się głęboko zamiłowanie prawdy. Ową wrodzoną dziecku otwartość, która nie wie, co skrytość i obłuda, należy w dojrzewającym wieku kształcić i doskonalić, aby dziecko wyrobiło sobie z czasem ów prawy, miłujący prawdę charakter, który sprawia, że człowiek, w całem życiu i postępowaniu swojem pogardza i brzydzi się obłudą i kłamstwem. To też należy się wszystkiego wystrzegać, coby dla dziecka mogło być powodem lub zachętą do kłamstwa.

Niestety w tym względzie w domach chrześcijańskich dużo spostrzegamy niedostatków: nietylko że rodzice o tym obowiązku swoim zapominają, że nie mówią dzieciom o piękności i zacności prawdy, że ich nie zachęcają, aby zawsze i w każdem położeniu prawdę mówiły, aleć nie brak i takich, którzy swoje dzieci wprost kłamstwa uczą, i do kłamania ich zachęcają i sami skłonność do kłamstwa zaszczepiają w niewinnych duszach swych dziatek.

Nadto powinni rodzice wprawiać dzieci do pracowitości i do porządku. Nie masz nic, coby było dla młodego wieku szkodliwem, jak próżniactwo i gnuśność. Próżniactwo nie tylko przeszkadza dzieciom w naukach i jest jedną z przyczyn, z których później dla braku odpowiednich wiadomości nie mogą należycie wypełnić przyjętych na siebie obowiązków; ale i pod względem moralnym grozi młodzieży wielkiem niebezpieczeństwem i prowadzi do ciężkich upadków.

Jeżeli rodzice nie przyzwyczajają dzieci w młodym wieku do pracowitości, do zatrudnienia i do pilności, to skutki takiego zaniedbania okażą się niechybnie w ich poźniejszem życiu. Zkądżeż się weźmie w późniejszym wieku chęć i zamiłowanie do pracy, jeżeli człowiek młodość swoją na bezczynności i próżniastwie strawił?

To też trzeba postarać się o odpowiednie wiekowi i zdolnościom dzieci zatrudnienie, któreby ich siły rozwijało i rozbudzało w ich sercu owo zadowolenie, jakie wypływa z przedświadczenia, że własną pracą można coś dobrego osiągnąć dla siebie i dla innych.

Ale należy mieć zarazem staranie o po-

trzebny odpoczynek i wytchnienie, aby zbytnie zajmowanie się pracą nie pozbawiło dzieci owej swobody ducha i wesołości, które są zwykle nieodstępnemi towarzyszami młodocianego wieku.

Ale i rozrywki dzieci dozorować trzeba i wpajać im do duszy to przekonanie, że chociaż nie zawsze mogą być pod okiem rodziców lub przełożonych, to jednak zawsze i wszędzie oko Boskie na nie patrzy. Zresztą należy i tutaj, jak w wogóle w całem życiu dziecka, zaprowadzić jakiś ład i porządek, aby praca, odpoczynek i zabawa miały swoje ściśle wyznaczone godziny; żaden roztropny ojciec, żadna roztropna matka nie pozostawi dzieciom do woli, kiedy rano wstać, a wieczorem na spoczynek udać się mają, kiedy się naukami i pracą zajmować, a kiedy się mają bawić; wszystko to powinno mieć ściśle oznaczony czas, aby dzieci już w młodości do należytego porządku przyzwyczaić i zamiłowanie tegoż porządku w nich obudzić.

Obok pielęgnowania dobrych przymiotów dzieci, powinni rodzice starannie pracować nad usuwaniem i zwalczaniem ich wad i przywar. Skłonności do złego przynosi z sobą dziecko na świat. To też pokazują się w życiu dziecka już wcześnie różne słabości i ułomności, jako to lekkomyślność, skłonność do wygód, i do dogadzania sobie, do próżności, do uporu i tym podobne przywary i wady. To są zarodki przyszłych upadków i grzechów, zarodki które bardzo szybko się rozwijają i zgubne przynoszą owoce, jeżeli ich zawczasu nie przytłumi oględność i troskliwość rodziców. Czuwajcież więc rodzice chrześcijańscy.

Dokończenie nastąpi.

Cudowna woda.

Lekarstwo na gadatliwe kobiety.

Oj była też to rezolutna kobieta ta pani młynarzowa i niezrównaną miała biegłość języka, mimo to jednak nic wskórać nie mogła przeciwko „bijącym“ argumentom męża, który nagły a niepohamowany w złości o byle co do kija się porywał. Kłótnie domowe stały się coraz częstsze tak, iż w końcu nie było w tej wojnie domowej już wcale wytchnienia. Przekonała się młynarzowa najdowodniej, że jej język, jakkolwiek najświetniejsze musiał wywijać młynki i jakoby kartaczownica niezliczonymi a dodatnimi sypać musiał tytułami, że słabą był bronią, aby mogła być nadzieja zwycięstwa. Bezradna udała się tedy do sąsiadki, wywodząc przed nią lament serdeczny na męża i prosząc ją o poradę.

Sąsiadka wiedziela niezawodnie z doświadczenia, że nie dobrze wtykać palce między drzwi i mieszać się w cudze sprawy, to też nie umiała młynarzowej inaczej poradzić, tylko aby udała się do miasta, do sławnego lekarza, co to niedawno się sprowadził a o którego wyleczeniach ludzie nadzwyczajne rzeczy opowiadają; on znajdzie zapewne taką radę.

Nazajutrz miała młynarzowa interes w mieście, więc korzystając z rady sąsiadki, zdobyła się na odwagę i odszukała lekarza.

— Ach mój Boże, ile to w tem mieście nieszczęśliwych kobiet! pomyślała sobie młynarka, widząc w przedpokoju lekarza wielką liczbę niewiast.

— Czyżby wszystkie szukały tu porady na swych mężów?

Po długiem czekaniu przyszła wreszcie i na nią kolej i z początku nie śmiało, ale w końcu coraz śmielej opowiedziała doktorowi całą swą niedolę.

— Ach panie doktorze, prosiłabym o jaką medycynę, którąbym męża mego z kłótliwości wyleczyć mogła. Niepodobna już z nim wytrzymać, a im więcej mu dogaduję i wyrzucam jego popędliwość, im więcej się bronię i odcinam, tem gorszym i gwałtowniejszym się stawa.

Lekarz namyśliwszy się chwilkę, zadzwonił na służącego i kazał przynieść wielką butelkę.

— Mam ci ja takie lekarstwo — rzekł do młynarki — lekarstwo dobre i niezawodne, tylko że to bardzo drogie, bo kosztuje, aż 10 koronek.

— O panie doktorze niech kosztuje co chce, byleby tylko pomogło!

Lekarz pobiegł do sąsiedniego alkierza, tam coś lał w butelkę i mieszał, potem powrócił z butelką pełną przeźroczystego jak kryształ płynu.

— Musisz moja kobietko, rzekł, podając młynarce butelkę, najściślej stosować się do moich przepisów, bo tylko w takim razie lekarstwo pomódz może.



Święta Rodzina.

Butelki tej jest medycyna skuteczna, a że niema ani też smaku, przeto nie trudno ją zażywać, a za skutek ręczę.

— Więc dobrze sobie pamiętaj: skoro tylko mąż będzie chciał rozpocząć kłótnie, natenczas zaraz weźmij spory łyk tej medycyny i trzymaj w ustach ale strzeż się abyś ani kropl; nie połknęła. Dopiero po pół godziny możesz ją ostrożnie wypluć.

Uradowana pobiegła młynarzowa z nieocenioną medycyną do domu. Nie trwało

długo — a było to już pod wieczór — usłyszała na schodach gniewne stąpanie męża. Czemprędzej więc wzięła przepisaną ilość lekarstwa w usta i zaczęła spokojnie krzątać się koło swego zatrudnienia.

Młynarz wrzeszczał i klął jak zwykle. Młynarka trzęsła się od złości, że na to wszystko ani słowa odpowiedzieć nie mogła, ale pamiętna na surowy przepis lekarza, kosztowną i niebezpieczną medycynę starannie trzymała w ustach.

Niemało zadziwił się młynarz, że żona taka milcząca, a gdy i na najgorsze wyzwiska nic nie odpowiedziała i nie miał się z kim kłócić, zamilkł także i rychło położył się do łóżka.

Nazajutrz wieczorem ta sama powtórzyła się scena i z tym samym skutkiem.

— Co się to mojej babie stało? pomyślał sobie młynarz, że tak do niepoznania się zmieniła? Dawniej język jej szedł jak młynek, a teraz jest milcząca i cierpliwa jak baranek. Czyżby miała być chorą?

Ale młynarzowa była zdrową i weselszą jak dawniej. Bo też kosztowne lekarstwo znakomity odniosło skutek. Chociaż mąż nieraz miał ochotę doprowadzić do kłótni, musiał zamilknąć, bo żona swe „krople“ starannie trzymała na języku.

Młynarz wreszcie sam przyszedł do uznania, że cierpliwej i łagodnej swej żonie dokucza, a gdy się jeszcze przekonał, że przy miłej zgodzie także dobrobyt się podnosi, zmienił się także nie do poznania, i był dla żony łagodnym i serdecznym. Pokój i zgoda zakwitły w domu, a uszczęśliwiona młynarzowa nie mogła dósyć dziękować sąsiadce za dobrą radę. A wszystko to zrobił mądry lekarz za pomocą „czystej wody“.

Żeby też to wszystkie gadatliwe kobiety zechciały użyć tego skutecznego lekarstwa, aby wyrugować wreszcie wszelkie płoty i swary.

O obchodzeniu się z końmi.

Dalszy ciąg.

Starzy gospodarze od dawna mówią, że należy zaczekać, aż się koń rozegrzeje, a wtedy już śpieszyć można. Mają w tem wielką słuszność, więc nikt ich zdaniem gardzić nie powinien.

Z miejsca trzeba oszczędzać konia, pod górę go zwalniać, pośpieszyć dopiero, gdy muskuły i żyły się wyciągną, a ku końcowi drogi znów zwalniać konia, aby się powoli w nim żyły i płuca uspakajały.

Kłusując półtory godziny, najwyżej dwie, należy dać folgę koniowi. przystanąć dla jego wytchnięcia.

Chcąc przejechać jednego dnia osiem lub dziewięć mil, najlepiej zrobić kilka krótkich przystanków i jeden długi popas z karmieniem koni od dwóch do trzech godzin. Gdyby popas wypadł na czwartej lub piątej mili, to byłoby najwłaściwsze. Atoli lepiej bez wyprzęgu konia choć sześć mil przejechać, niż stawać w zajazdach brudnych, cuchnących, pełnych kałuż i przeciągów. Bo sam bieg, kłus umiarkowany dla koni silnych i zahartowanych, nie jest nigdy tak niebezpieczny, jak popasy w zimnych, smrodliwych norach. Na niedolę bardzo mało po naszych traktach można znaleźć zajazdów wygodnych, porządnych! Wszelako im zajazd jest gorszy, tem większą pieczołowitość o koniach mieć należy.

Robiąc przystanek, nie należy stawiać koni przed karczmą lub przed domem na wietrze, słocie i zimnie, zwłaszcza gdy się je pędziło i zgrzało w drodze. Trzeba je przepędzać; a choćby i ciągle były w ruchu, to lepsze i zdrowsze, niż nagłe ustanie i długie wystawanie, bo się zaziębią, dostaną zapalenia, reumatyzmu i wiele innych chorób.

Kiedy konie dotrą do popasu a są spocone, nakryć je zaraz derkami tak, aby z nich nie spadły. Najwłaściwsze są derki długie, które można zakładać na piersiach. Przynajmniej kwadrans czasu zostawić na wychłodzenie koni. W razie silnej ulewy lepiej natychmiast konie wprowadzić, niż je moczyć. Konie w stajni

uwiązać do słupa i pozamykać drzwi dla ustrzeżenia się przeciągu powietrza. Potem wybrać najsuchsze miejsce i wytrzeć żłób, wyrzucając wszelkie resztki obroku, siana i t. p. Wymycie żłobu lepszem jest od wytarcia, a myje się lub wyciera żłób wiechciem ze słomy. Po wyczyszczeniu żłobu dać koniom trochę siana, i lepiej go położyć w żłób, niż zarzucić za drabinę. Konie tedy mając tuż przed sobą siano, łapczywiej je jedzą i mniej będą lizać czy gryźć żłób. Nadto trzeba nogi i piersi koniowi wytrzeć. a nawet całe wysuszyć, jeśli są przemoknięte od ulewy. Podkowy i kopyta starannie opatrzyć, wybijając z nich lód i śnieg. Spełniwszy to, furman może zagrzać się i posilić. Ale jeśli ma konie niespokojne, odchodzić od nich nie powinien; niech strawę i napitek, jako rozgrzewkę, każe przynieść sobie do zajazdu.

Po godzinie wypoczynku dać koniom trochę wody. kiedy do pojenia przed obrokiem są nazwyczajone lub pora bardzo gorąca. Potem, gdy konie znowu przegryzą trochę siana, zasypuje się owies. Zrazu najlepiej dać po garncu na konia z bardzo małą przymieszką sieczki. A gdy zwierze, do tej nawykłe, zje chciwie ziarno, można i po drugim garncu owsa zasypać. Za wiele jeść koniom na popasie nie dawać.

Na noclegach w drodze trzeba jeszcze większe mieć staranie o nakarmienie koni, zachowując wszelkie środki ostrożności. Mając wtenczas dosyć czasu, nie śpieszyć z owsem, lecz zaczekać, by konie dobrze wypoczęły, przegryzły siana, a dopiero dać im ziarna. Trzy albo cztery garnce owsa na noc u konia jest obfitą miarą. Połowę obroku dać z wieczora, a drugą połowę z rana, stosownie do czasu, w którym się ma wyjeżdżać. Przy wymienionej ilości owsa dziesięć funtów siana na sztukę wystarcza.

Światło koniecznie należy mieć w stajni, a najlepiej zaopatrzyć się we własną podróżną latarnię, dobrze urządzoną z grubem i mocnem szkłem; otoczoną siatką z mocnego drutu, aby nie łatwo pękła i nie było z tego nieszczęścia.

Podściół niezbędny — słoma, grochowiny, lub w ostateczności igły sosnowe z lasu i mech, byle zwierzęta miały miękko na czem leżeć. Koń, który w nocy położyć się nie może, nie wypoczywa.

Dokończenie nastąpi.

Różne rady pożyteczne.

Jak się smaruje obuwie. Najczęściej do smarowania obuwia używają tranu. Jestto atoli najgorszy środek, bo podobnie jak olej lniany, ma tran własności wysuszające. Tran wpija się w skórę zaledwo na dzień, potem obuwie stanie się twarde i pęka, Najlepszą maścią na obuwie jest wyrabiana z wełny zwierzęcej lanolina i żółta wazelina. Oba tłuszcze (można nabyć w każdej drogueryi) trzeba tylko szmatką rozetrzeć, w kilka minut wpijają się zupełnie w skórę, która następnie przez długi czas zostanie giętką. Tłuszcze te są trochę droższe od tranu, ale trzeba ich mniej, skutkują lepiej, nie czuć ich nic i nie szkodzą choćby najdelikatniejszej skórze.

Wartość nawozu sztucznego. Nawóz od drobiu posiada najwyższą wartość ze wszystkich nawozów, gdyż oprócz części stałych posiada użyteczne azotowe składniki moczu. Ze względu, że nawóz kurzy jest bardzo gorący, należy z nim bardzo ostrożnie postępować. Najlepiej wymieszać go z ziemią i używać pod cebulę, selery itp.

Popiół i śmiecie. Nie tylko w małych folwarkach, ale i w większych dworach gospodarz nie potrafiłby odpowiedzieć na pytanie, gdzie się podziewa popiół lub na co zostały użyte śmiecie, chociaż codzień się zamiata i codzień w piecu pali. Tymczasem cóż prostszego jak przy każdym zamieszkałym domu postawić skrzynię, lub o jednem dnie beczkę, dokąd to wszystko można codziennie zsypywać.

Jeżeli śmiecie i popiół przesypuje się ziemią, to do takiej beczki należy zlewać i pomyje, a wszystko to razem, zasypane na jedną kupę, lub do umyślnie przygotowanego dołu, da taką masę wybornego kompostu, że nim niejeden worek sztucznych nawozów, z lepszym na-

wet skutkiem od tego ostatniego, może być w gospodarstwie zastąpiony.

Sól kuchenna jest silną trucizną dla drobiu, jeżeli przez nieostrożność domieszana jest do paszy. Ilość soli, stanowiącej dawkę śmiertelną dla kur, jest nawet stosunkowo niewielka. Trudno wprawdzie uniknąć pewnej domieszki soli tam, gdzie drób zjada resztki kuchenne, ale uniknąć należy stanowczo solenia paszy dla drobiu, jak to praktykują niektóre gospodynie przez nieświadomość. Jeżeli drób zjada jakieś resztki z pożywienia ludzkiego, to trzeba je mieszać z karmą niesoloną, aby zmniejszyć działalność soli.

Oznaki zatrucia wskazują, iż sól kuchenna działa jako jad mięśniowy. Z początku występuje trudność chodzenia, która stopniowo się wzmaga aż do niemożliwości chodzenia i upadku na ziemię; rzeczywistego jednak bezładu niema; czułość i zdolność ruchów trwa aż do śmierci.

Na ukłucie lub dotknięcie mięśnie odpowiadają odruchem, postępowe jednak osłabienie mięśni oddechowych doprowadza do uduszenia.

ROZMAITOŚCI.

W sieciach handlarza. Warszawskie gazety otrzymały z Poti na Kaukazie opis takiej ciekawej historyi: Dnia 26 grudnia b. r. przybył do Poti parostatek towarzystwa rosyjskiego »Wielikaja Kniaginia Ksienia«. Gdy podróżni zaczęli wysiadać, policya aresztowała Ormianina, podejrzanego o handel żywym towarem i przybyłą z nim razem młodą kobietę. Okazało się, że jest to Polka, 17-letnia panna Marya K., która bawiła w Warszawie u brata swego, zamieszkałego przy ulicy Mostowej i zamierzała wrócić do rodziców, mieszkających na wsi w gubernii siedleckiej.

Gdy czekając na pociąg, czytała książkę, zaczął się kręcić koło niej jakiś mężczyzna, wreszcie przysiadł się i zaczął rozmowę. Po chwili kazał dla siebie i dla swej znajomej podać herbaty. Gdy podano, obejrzał się do koła, czy kto nie patrzy, wyjął z kieszeni buteleczkę i wlał z niej czegoś do herbaty. Na zapytanie panny K., co to znaczy, odpowiedział, że dolał kropli, aby herbata była smaczniejsza. Łatwowierna młoda dziewczyna herbatę wypiła i zaraz prawie straciła przytomność. Pamiętała tylko, że towarzysz wziął ją pod rękę i zaprowadził do wagonu. Obudziła się dopiero w Kijowie.

Dowiedziawszy się, gdzie jest, chciała uciekać z powrotem, lecz »opiekun« potrafił temu przeszkodzić i pojechali dalej aż do Noworosyjska. Tu nieznajomy oświadczył, że zawiezie ją do Batumu i tam się z nią ożeni; opowiadał, że jest bogatym kupcem a na dowód pokazywał paszport. Zapowiedział wreszcie, że po ślubie wyjadą razem do Turcyi. Teraz już wszystko wydało się pannie K. podejrzane i nie chciała dalej jechać, jednak Ormianin grożąc jej śmiercią, zdołał wprowadzić ją na parostatek. Tu pasażerowie, którym zachowanie się Ormianina i jego towarzyszki wydało się podejrzane, opowiedzieli spostrzeżenia swe władzom okrętowym, a te w rezultacie, przy wysiadaniu ze statku oboje policyi oddały.

Żydzi anarchiści W Londynie (stolicy Anglii) aresztowała policya nieznanego żyda z Rosyi, w którego mieszkaniu znaleziono wiele zwęglonych resztek zwłok ludzkich. Nadto otrzymuje policya doniesienia o spiskach i związkach anarchistycznych. Na czele jednej z takich band stoi podobno żyd Zygfryd Nacht, rodem z Buczacza w Galicyi.

Uzbrojenie policyi. Rząd angielski uzbroił policyę w pistolety szybkostrzelne. Jest to w Anglii wypadek nadzwyczajny, bo dotąd nie było wolno policyantom mieć przy sobie żadnej broni. Ostatnie a częste walki z anarchistami rosyjskimi zmusiły rząd do uzbrojenia policyi.

Bohaterskie dziecko. Gospodarz Doblis w pewnej miejscowości Prus Zachodnich pozostawił czworo swych małoletnich dzieci pod opieką 6-letniego dziewczątka. Naraz ogień wybuchł i rozszerzył się gwałtownie na budynki. Bohaterskie dziecko w ostatniej chwili wyniosło z płonącego domu troje młodszych dzieci, a gdy wróciło po najmłodsze spoczywające w kołysce, widocznie płonąca belka spadła, zabiła biedactwo, a ogień spalił je na węgiel.

Pęknięcie tamy. W miejscowości Huelva (w Hiszpanii) pękł wał ziemny okalający zbiornik wody w pojemności 250 tysięcy metrów kubicznych. Masy wody wylały się ze zbiornika i wszystko po drodze porywały. Pęd wody porwał pięć osób mieszkających w pobliskich chatach. Fale zniszczyły część toru kolejowego. Pociąg naładowany kruszczem, który w tem miejscu przejeżdżał, wykoleił się i spadł ze znacznej wysokości. Palacz pociągu zabity, maszynista stracił obie nogi.

Burzliwe sceny na placu stracenia. Gazety francuskie donoszą o niezwykle burzliwych zajściach przy wykonaniu wyroku śmierci na osobie niejakiego Faviera, który zamordował woźnego bankowego. Gdy kat przyjechał, oczekiwało go na dworcu kolejowym kilka tysięcy ludzi, którzy wznosili na jego cześć okrzyki. Fałszywą pogłoskę o ułaskawieniu

skazańca przyjęła publiczność z oburzeniem i przybrała groźną postawę. Szturmowano nawet więzienie. Tłum uspokoił się dopiero, gdy zapewniono, że wyrok śmierci będzie wykonany.

Tłumy ludności przepędziły noc w szynkach i kawiarniach, aby zdobyć lepsze miejsca na placu stracenia. Rodzina zmarłego w liczbie trzech osób zajęła pierwsze miejsce wśród widzów. Kilka tysięcy osób, w tem ludzie inteligentni, z wielką ciekawością przypatrywało się straceniu i wzniosło okrzyki na cześć kata.

Handel wątrobą ludzką Z Władywostoku donoszą do »Utra Rossii«, że w Fuzanie aresztowano kilka osób, które prowadziły handel wątrobą ludzką. Zapewniali oni Chińczyków że jest to najlepszy środek na wszystkie choroby.

Śmierć skąpca. W La Garenne pod Corbeile we Francyi zmarł niedawno niejaki Dautrevaux, mieszkający w ubogiej chatce. Zwłoki jego, gdy je odkryto, były niemal nagie. Jak lekarz stwierdził, śmierć nastąpiła skutkiem zimna i wycieńczenia. Dowiedziawszy się o tym zgoniz, notaryusz miejscowy oświadczył, że Dautreveux złożył niedawno u niego 70,000 franków. Skąpiec więc sam się zagłodził.

Przykład do naśladowania. Czeskie Stowarzynia szkolne otrzymały na Nowy Rok olbrzymie dary. Przedewszystkiem emerytowany tnspektor kolei p- Kuszanka, podarował Stowarzyszeniu cały swój majątek, wynoszący 300 tysięcy koron. Dalej małżeństwo Korbel z Ameryki nadesłało 50 tysięcy koron ze we własnem imieniu, a 50 tysięcy koron ze składek wśród innych amerykańskich Czechów, wreszcie Stowarzyszenie pań czeskich ze składek 35 tysięcy koron.

Straszna zbrodnia. W Topolny (na Węgrzech) leśny Ludwik Farkas zastrzelił z niewiadomego powodu dwoje małych dzieci oraz dorosłą córkę, poczem strzałami ciężko zranił żonę, która wybiegła z domu i przywołała żandarmów. Farkas strzelał z okna do żandarmów, którzy odpowiedzieli ogniem i zastrzelili Farkasa. Jedno dziecko schroniło się pod łóżko i w ten sposób uszło śmierci.

Wielka katastrofa zdarzyła się w Chicago w budynku elektrowni miejskiej. Wybuch gazu spowodował następnie wybuch dynamitu. 12 osób zostało zabitych, 30 odniosło razy.

Przejeżdżający opodal wagon kolei elektrycznej został przez prąd powietrza wyrzucony w górę i spadł na przejezdżający automobil. Czterech pasażerów zostało zabitych, inni odnieśli zranienia.

Bankructwo z powodu ciepła W mieście Moskwie zbankrutowało kilka wielkich sklepów kuśnierskich z powodu niebywale ciepłej zimy.

Naczelny redaktor X. Marceli Dziurzyński. — Odpowiedzialny redaktor Wojciech Połeć.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie, pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.